

Dobro jako choroba zakaźna to kontynuacja bestsellerowego *Cerowania świata* (2015) – dziennika prowadzonego przez siostrę Małgorzatę Chmielewską. Codzienne zapiski odkrywają niezwykle bogactwo ubogiego świata, w którym autorka żyje wraz z podopiecznymi, osobami wykluczonymi, starając się przywrócić im godność i nadzieję. Dla swoich „niepełnosprawnych, ale pełnoludzkich” tworzy DOM, często pierwszy prawdziwy, a już na pewno taki, jakiego dotąd nie mieli. O trudach codzienności, zmaganiu się z urzędniczymi absurdami, bezdusznymi przepisami siostra Małgorzata opowiada w sposób bezkompromisowy, z właściwym sobie poczuciem humoru. Nade wszystko jednak kieruje do nas słowa mądre, pełne światła i wrażliwości na drugiego człowieka.

Miłosierdzie ludzkie zaopatruje nas w buty, ubrania i jedzonko. Boski ekonom działa lepiej niż ziemskie banki żywności, które żywności nie mają. A zima nie kocha biedaków. Bez względu na kontynent. (...) Generalnie dobro jest chorobą zakaźną i dzięki rozprzestrzenianiu się tego wirusa ciągle żyjemy z naszymi mieszkańcami i nie tylko.


Siostra Małgorzata CHMIELEWSKA (ur. w 1951 r. w Poznaniu) jest przetozoną Wspólnoty „Chleb Życia” w Polsce. Aktywnie wspiera bezdomnych, chorych i samotne matki, oferując nie tylko miejsce do spania, ale także pracę i możliwość rozwoju. W okolicach Zochcina, gdzie mieszka ze swoimi podopiecznymi, działają założone przez nią manufaktury: szwalnia, stolarnia i przetwórnia. Siostra Małgorzata nazywana jest polską Matką Teresą i generałem w habitcie.

Prowadzi blog: <http://siostramalgorzata.chlebzycia.org/blog>

MBP Cieszanów
Dobro jako choroba zakaźna...



0000027309

 dominikanie.pl

s. Małgorzata Chmielewska **DOBRO JAKO CHOROBA ZAKAŻNA**

s. Małgorzata
CHMIELEWSKA

DOBRO JAKO CHOROBA ZAKAŻNA

w|drodze


Nosić ją w sobie. Zanurzyć się w jej chwilach. Przystanąć i poczuć. Przed moim domem jest wielka przestrzeń. Wieczorem można spotkać tu ciszę. Trzeba wyjść na jej spotkanie. Po powrocie z ciszy hałasy świata nabierają sensu i właściwych proporcji. Jest muzyka, która nie przerywa ciszy, a do niej prowadzi. Są słowa, które nie przerywają ciszy, a do niej prowadzą. Są odgłosy świata, które nie przerywają ciszy, a do niej prowadzą. Posiedźmy sobie cichutko. A potem możemy prawdziwie spotkać ludzi.

patriotyczne zadanie – dzień bez narzekania

2 maja 2013

Mimo deszczu i kryzysu, niskich pensji, braku pracy, choroby, popsutego samochodu, nudnego polityka w telewizji, niezbyt mądrego kazania w kościele, dokuczliwej sąsiadki i awarii pralki oraz rachunków do zapłacenia – uśmiechnijmy się dzisiaj chociaż raz, no może dwa, i powiedzmy z całego serca „dzień dobry” chociaż raz, no może dwa. To takie ćwiczenie na trzeciego maja. Dla zaawansowanych i prymusów ćwiczenie dodatkowe: znajdź trzy powody, dla których fajnie jest być Polakiem i w Polsce mieszkać. A dla olimpijczyków: dzisiaj nie narzekamy. Ani na przypalony kotlet, ani na pogodę, ani na premiera, ani na Kościół, ani na dzieci, ani na teściową, ani na żonę (męża), ani na pensję, ani na szefa itd. Po prostu dzień bez narzekań. Dla pobożnych zaś ćwiczenie ascetyczne: podziękujmy Panu i Jego Matce za Polskę i Polaków. Tak z całego serca.

I co? Od razu będzie... nie, nie lepiej, ale po prostu weselej. Bo żyjemy w fajnym kraju. I nie ma nic zdrowszego niż śmiech z samych siebie.

równi i równiejsi

6 maja 2013

Dobra zabawa ze zgrzytem w tle. Zabawa to telewizyjny program *Wielka matura Polaków*. Zgrzyt zaś to fakt, że zwycięzca może przekazać

nagrodę na organizację pozarządową związaną z edukacją lub dziećmi (na to zgoda), tylko... pani minister wskazała paluszkami, na którą (dokładnie – wskazała cztery). Pytanie, czym się kierowała? Jeśli nie wiecie, to nie żyjecie w Polsce. Na szczęście, bo wygrał nasz przyjaciel prof. Wawrzyniec Konarski – politolog, można było jeszcze wskazać szkołę, która otrzyma te pieniądze, pod warunkiem że szkoła nie ma dotacji z Unii. Ponieważ pan profesor chciał oczywiście przekazać pieniądze naszej fundacji, skądinąd zajmującej się edukacją na cały gwizdek: fundusz stypendialny dla ponad sześciuset młodych, przedszkole, świetlica, zajęcia pozalekcyjne itd. i to w jednym z dwudziestu najbiedniejszych regionów Europy, a nie mógł, to otrzyma je nasza szkoła z sąsiedniej wsi Mominy. I tak niejako wyrolowaliśmy panią minister chociaż troszeczkę, bo pieniądze pozostaną dla naszych dzieciaków. Ale sami uczestnicy mieli niesmak co do warunków konkursu. I niech nikt nam potem nie mówi, żeśmy pupilkami jakiegokolwiek władzy, kochani. Czy nie powinno być tak, że zwycięzca sam wskazuje, komu chce dać pieniądze na ową edukację? Organizacji działających w tej dziedzinie są setki, a zwycięzca miałby satysfakcję, pomagając tej ze sobą, a nie z ministerstwem zaprzyjaźnionej. W końcu o coś walczył i pięknie wygrał.

Z listu naszej byłej stypendystki: „Wie siostra, że z kierunków zamawianych studenci dostają tysiąc złotych miesięcznie stypendium? Ja sama dostawałam takie stypendium przez pewien czas. Ale już na starcie szanse są nierówne... Bo liczą się wyniki, czy ktoś chodził do dobrego liceum, miał jakieś dodatkowe zajęcia – wszystkiego człowiek nie jest w stanie zrobić sam... A później się odpada na egzaminach. Prace można przewidywać przez mikrosluchawkę i gdy to profesor porównuje do tego, co ktoś był się w stanie nauczyć, to bywa różnie... Wiadomo, ten, komu ktoś przewidywał, zdaje – bo miał wszystko perfekcyjnie, a ci, którzy się sami uczyli, to są niedouczeni i mają warunki”.

Statystycznie czterdzieści siedem procent Polaków jest wtórnymi analfabetami, to znaczy nie potrafi wypełnić najprostszego formularza i nie rozumie na przykład prostej instrukcji lub informacji prasowej, nie przeczyta rozkładu jazdy pociągów. Nie mówiąc o tym, że często owe informacje piszą... analfabeci, niepotrafiący sklecić kilku prostych, jasnych zdań. Ufff! To po co tyle czasu mitrzymy w szkole? Obowiązkowo 9 lat.

Jest jeszcze jeden analfabetyzm. Duchowy. Równie groźny. Nie mamy pojęcia o podstawowych prawdach wiary, historii Kościoła, choćby w zarysie, Piśmie Świętym. Tak naprawdę mało nas interesuje, w co wierzymy lub nie wierzymy. Nasza wiedza religijna pozostaje w drugiej klasie. Na etapie Pierwszej Komunii Świętej. I dlatego nie szukamy odpowiedzi na nasze codzienne problemy w wierze, bo nie wydaje się nam, żeby Pan Bóg miał coś interesującego do powiedzenia. Wystarczy przejrzeć internet, żeby z przerażeniem ujrzyć poziom wiedzy religijnej ludzi, którzy w większości religii uczyli się wiele lat w szkołach. Złeppek luźnych informacji często nieprawdziwych i z sobą niepowiązanych. Wystarczy porozmawiać z młodymi. Gdy już uważają, że są niewierzący, to niech przynajmniej wiedzą, w co nie wierzą. A wierzący, oby wiedzieli, w co i Kogo wierzą oraz jaki jest ten Ktoś. Chrześcijaństwo jest religią Księgi. A Księga jest do czytania. I strzelam w ciemno: dziewięćdziesiąt procent polskich katolików nie przeczytało w ciągu ostatniego roku ani jednego wersu z Biblii, poza słuchaniem w kościele. osiemdziesiąt procent nie widzi różnicy między Starym a Nowym Testamentem i nie potrafi wymienić czterech ewangelii. Obym się myliła!

problem z czekaniem

11 maja 2013

Wczoraj byłam w Warszawie, bo prosił TVN, żeby wesprzeć słowem króciutki, aczkolwiek mocny reportaż o wspaniałym człowieku – księdzu Janie Kaczkowskim. Założył hospicjum, prowadzi hospicjum, sam obecnie doświadcza tego, co przeżywają jego przyjaciele – ludzie chorzy terminalnie. Jest chory na raka.

Jechaliśmy z Arturem i Jankiem. Hrabia Lu miał przy okazji wypad i comiesięczne zakupy, tym razem nie w naszym wiejskim sklepiku, gdzie tylko parę gazet, ale w prawdziwej księgarni. I jakimś cudem wybrał dwie, wcale nie najdroższe książki. Szybciutko opuściliśmy lokal, żeby się nie rozmyślił. A po dwóch dniach odzyskał dzisiaj wieczorem swój komputer, a ja spokój. Nijak nie przyjmuje do wiadomości, że na coś trzeba poczekać, więc czterdzieści osiem godzin jęczał, że nie ma bajki. W samochodzie i w Warszawie, w nocy i dzień cały.

Z tym czekaniem problem mamy wszyscy. Żyjemy w cywilizacji konsumpcyjnej. Ma być szybko, tanio i przyjemnie. Nie buduje się powoli i z namysłem, nie osiąga celu trudem i cierpliwością. O wyrzeczeniu nikt nie chce słyszeć. O poświęceniu dla kogoś lub czegoś – ajaj, to brzmi tak smutno! A gdy przychodzi cierpienie, bo przychodzi zawsze, takie jest życie, a jak przychodzi trudność, ona też zawsze się zjawia, to rozwalucha albo środki zastępcze, czyli ucieczka. W alkohol, seks, narkotyki, gadżety, niekontrolowane wydatki skończone długami. I w końcu – było szybko i przez chwilę może i przyjemnie, ale nie tanio. Płacimy wysoką cenę.

wpadka Google'a

18 maja 2013

Czekamy na ciepło – do basenu, nowe rybki – do akwarium i aż Artur uśnie, to będę mogła wyłączyć radio, w którym kolejny dzień z rzędu leci ta sama, pobożna, stacja. Mam pełny wgląd w program dzięki Arturowi, który nie rozumie oczywiście treści, ale go chyba przyciąga tonacja głosu spikerów i rozmówców, zdecydowanie wyróżniająca tę właśnie stację. Taki specyficzny tembr. Nazwałabym to *vox sanctus*, co nie oznacza, że właściciel owego „świątobliwego głosu” zejdzie *in odore sanctitatis* z tego padółu. Mam nawet obawy, że ową opinię świętości nie sztuczną tonacją głosu się zdobywa. Co do mówienia, to co, kiedy i do kogo – ważne jest. Ton też, oczywiście, ale naturalny.

Mówienie to sztuka. W starożytności była przedmiotem studiów pod kierunkiem mistrza. Gdy Pan Bóg chciał być zrozumiany, to dał dar języków w Zesłaniu Ducha Świętego. Uczestnicy tego cudu nie tylko rozumieli Słowo Boże, ale rozumieli też siebie nawzajem. Taki przedsiönek raj, gdzie się chyba wszyscy wreszcie dogadamy w języku miłości. Rzecz w tym, że ćwiczyć powinniśmy ten język tu i teraz. Wszak Ducha Świętego mamy od momentu chrztu, a niektórzy dodatkową dawkę pobrali w bierzmowaniu. Nic, tylko słówka wkuwać. Na początek: proszę, dziękuję, przepraszam, kocham cię, nie martw się. No i ćwiczenia w terenie czas zacząć. Radio nadal gra, więc mam pole do tych ćwiczeń.

Swoją drogą, nie ma w tłumaczu Google'a języka „miłość”. Fatalna wpadka!

dar języków i wielolokacji

20 maja 2013

Tomasz: „Muszę się pochwalić, że na Łopuszańskiej mamy godnego następcę Skrzypka. Co prawda nasz Skrzypek był święty, ale również potrzebował leczenia psychiatrycznego. Leki już na niego nie działały, gdy był u nas. Jego następca to potomek rosyjskich Żydów, który ma się za Turka i w jednej wypowiedzi używa angielskiego, polskiego, francuskiego i rosyjskiego, twierdząc jednocześnie, że zna tylko angielski. Dodatkowo dzisiaj doprowadziliśmy do sytuacji, że pani Irenka nawet delikwenta ostrzygła i przycięła brodę. Użył też opcji »namydlanie«, »prysznic« oraz »zmiana odzieży wierzchniej«. Przed chwilą natomiast wszedł do mojego pokoju, żeby się pochwalić fryzurką. Ponadto poprosił, aby porozmawiać z jego sąsiadami, żeby szli spać wcześniej, bo on potrzebuje skoncentrować się do ćwiczeń jogi... W kaplicy bez przerwy notuje coś w swoim kalendarzu ze Spidermanem na okładce. Może się czegoś od niego nauczymy we Wspólnocie na Łopuszańskiej. Na razie umiemy wstrzymać oddech, kiedy się pojawia na posiłkach”.

Cóż, chyba osobiście był w czasie zesłania Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy i dar języków ma do dzisiaj. Inne przyjdą z czasem, jak tutaj:

Renia: „My też mamy swojego proroka – Kazia, o którym już nieraz pisaliśmy. Dzisiaj uciekał z domu podczas mszy św. Oczywiście w piżamie, pampersie i klapkach. Poszłam za nim akurat, gdy się modliliśmy o Ducha Świętego. Usiedliśmy na ławce i ustaliliśmy razem, że Marian ma u nas dobrą opiekę, jest myty, golony, karmiony, ma kolegów. Spytałam: To po co uciekać? I powiedział mi (ten, który niedawno mówił tylko kilka słów, głównie obelżywych), że potrzebuje też mieć kogoś, kto by go wysłuchał i z nim rozmawiał... Nie możemy w bezpośredni sposób zaspokoić wszystkich (albo właściwie jednej) potrzeb naszych braci, ale nie możemy też ich nie zaspokajać. Przyjdź, Duchu Święty”.

No właśnie. Po prostu wysłuchać. Chętni do słuchania pilnie potrzebni. Zwłaszcza tych, których nikt słuchać nie chce. W domu, w którym jest wiele osób, nie mamy możliwości rozmowy z każdym

według potrzeby. Jakoś daru wielolokacji Pan Bóg dać nie chce. Ale jest przecież mnóstwo ludzi, którzy umierają z nudów i poczucia nieprzydatności, a mają jeszcze dość siły, żeby parę godzin w tygodniu „pobyć razem” z kimś, kto mieszka w domu opieki, samotnym, chorym. Nie dać nic ponad swój czas. Otrzymać w zamian wiele więcej.

swój i obcy – u siebie

22 maja 2013

Rozmowa z warszawskim taksówkarzem o Warszawie. Wychowaliśmy się w tej samej dzielnicy. Widzimy zmiany w mieście, wielokrotnie na lepsze, przynajmniej w porównaniu do czasów mojej młodości. Piękny, zapełniony tłumem młodzieży Nowy Świat z kawiarniami i pubami. Czystość, oświetlone nocą zabytki, pomniki, skwery. Są i wady metropolii, szczególnie korki. I specyficzny pośpiech, nawet pewna życiowa agresja lub może niecierpliwłość. Ale to dodaje uroku, rozpędu życiowego, podnosi adrenalinę. I na koniec – uwaga kierowcy: w weekend jest mniej samochodów z obcą rejestracją, bo „słoiki” wyjeżdżają. Nie było w tym niechęci, ot po prostu... tak jest.

A jednak: swój i obcy. Termin stygmatyzuje „obcego”. Wszedł na nasz teren, zabiera nam przestrzeń, poczucie pewnej wyższości, wypycha się do „elity”, a nie ma do tego prawa. Taki chyba jest podtekst tego określenia „słoiki”, które z uciechą podchwytyją media, rozkręcając spiralę podziału. Niby śmieszne, a jakże znamienne.

Wspomniałam już o przymusowym słuchaniu pewnej stacji. Artur na początku jednej z tur modlitwy (nie kojarzę już jakiej, bom dzisiaj miała dzień świra) zrobił znak krzyża. Załapałam, że rozróżnia między modlitwą a innymi audycjami. Potem słyszę intencję: za polską młodzież, polskie to czy tamto. I dobrze, ale czy przypadkiem w głowach nam nie pozostaje, że katolickie to polskie, a nie na przykład filipińskie? Może by tak wyjść trochę na zewnątrz? Przewietrzyć duszę? Otworzyć okno i drzwi i zaprosić „innego” na swoje podwórko, do swojego domu, a przede wszystkim do swojego życia?

Pewien proboszcz w Wielkopolsce zburzył murek oddzielający kościół od ryneczku. Żeby przestrzeń kościoła była dla ludzi – „u siebie”. Czy ktoś, kto mnie spotyka, czuje się „u siebie”?